

OPOKA

PO RAZ DWUDZIESTY DRUGI
W KRAJU PO RAZ PIERWSZY

1(22)

Kórnik

Czerwiec 1993

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu pod redakcją
Macieja Giertycha *Adres-*, ul. Parkowa 19/8, 62-035 Kórnik, Polska

"Opoka" redagowana przez mojego ojca, Jędrzeja Giertycha, po raz ostatni ukazała się w październiku 1988 roku. Najpierw choroba, a później śmierć ojca zamknęły emigracyjny okres tego pisma. Dzisiaj rozpoczynam wydawanie "Opoki w kraju". Dowiążuję do pisma wydawanego przez ojca, ale mam pełną świadomość, że ani poziomem ani zakresem tematycznym nie dorównam wydawnictwu ojca. Na pewno będzie to pismo inne. Są jednak sprawy, które poruszała "Opoka", i tylko "Opoka". Ujawnianie ich odgrywało pewną rolę w polskim życiu politycznym. Pragnę podjąć to zadanie i na miarę moich skromnych sił kontynuować dzieło ojca. Zarówno rozmiary każdego numeru, jak i termin jego ukazywania się zależeć będzie od moich możliwości. Niczego nie obiecuję. Wszystko zależy od poparcia jakie otrzymam od czytelników.

Maciej Giertych

Maciej Giertych

UWAGA, RELATYWIZM!

Bardzo niezgrabnie jest mi dzisiaj występować przeciwko duchowieństwu. Mam pełną świadomość, że przeróżne ataki na Kościół mają swoje źródło w zorganizowanym Antykościelu. Dąży się do tego by skompromitować Kościół wśród wiernych, by wplątać go w rozgrywki polityczne, by obarczyć odpowiedzialnością za niepopularne decyzje państwowe, by obrzydzić katechizację, skompromitować kler, wykpić moralność. Niniejsze wystąpienie nie ma z tymi atakami nic wspólnego. Wręcz przeciwnie, jestem przekonany, że sprawa, którą chcę poruszyć to przejaw wdarcia się wpływów Antykościola do Kościoła. Jak napisał ks. prof. Michał Poradowski w swojej książce "Kościół od wewnątrz zagrożony", stoimy w obliczu przeróżnych prądów antykościelnych penetrujących środowiska katolickie. Swoje doświadczenia oparł na obserwacji świata zachodniego, głównie Ameryki Łacińskiej. Niestety zagrożenia te dotarty już i do nas, do katolickiej Polski. Z zagrożeniem, z atakami zewnętrznymi, łatwiej walczyć. Przeciwnik

jest zdefiniowany. Z infiltracją walczyć o wiele trudniej, trudniej bo trzeba krytykować duchowieństwo co najmniej za naiwność, jeżeli nie wręcz za świadomą współpracę z wrogami Kościoła. A to może być zrozumiane jako przyłączenie się do chóru antyklerykalnego. Byłbym jednak w niezgodzie ze swoim sumieniem gdybym, widząc zagrożenie milczał. Muszę ostrzegać, i to jak najgłośniej.

Trafiła do mych rąk książka pt. "Planeta Ziemia - mój dom", nosząca podtytuł "Religia a nauka - zintegrowany kurs dla szkół podstawowych i średnich". Autorzy, Derek Sankey, Desmond Sullivan i Brenda Watson to protestanci związani z The Farmington Institute of Christian Studies z Oksfordu. Nie dziwi mnie fakt, że takie książki istnieją, nawet, że tłumaczone pojawiają się w Polsce. Natomiast przeraża to, że książka została wydana przez wydawnictwo diecezji tarnowskiej "Biblos", posiada Nihil obstat i Imprimatur tej diecezji, oraz zachęcającą przedmowę do wydania polskiego, ks. profesora Michała Hellera. Zalecana jest jako pomoc na lekcjach religii. Ks. Heller pisze: "Chyba nie przesadzę, gdy stwierdzę, iż jest to najlepsza książka tego typu, jaką kiedykolwiek czytałem".

Zawodowo interesuję się zagadnieniem teorii ewolucji i w tym kontekście wzięłem książkę do ręki. Powtarza ona wszystkie nonsensy towarzyszące kontrowersji wokół tej teorii. Ta sprawa okazała się jednak być tylko jednym z tematów stanowiących niebezpieczny, skoncentrowany atak na podstawy wiary katolickiej. Książka świadomie i celowo, z determinacją, sieje zamęt w głowach uczniów propagując jakże modne dziś herezje: relatywizm, synkretyzm, scjentyzm. Są tu elementy New Age, jest nowoczesna, antykatolicka biblistyka, jest straszenie maltuzjanizmem, jest feminizm itd. Natomiast zupełnie brak jest Objawienia. Owszem, o objawieniu w różnych religiach jest mowa na końcu książki, w dodatku "tylko dla bardziej zaawansowanych uczniów", w synkretycznym ujęciu i bez związku z przekazem książki. Ale cała książka nie tylko unika pojęcia "Prawdy Objawionej" ale się wręcz jej boi. Apeluję do katolickich pedagogów, do Komisji Katechetycznej Episkopatu Polski, do ordynariuszy wszystkich diecezji: Zapoznajte się z tą książką i zróbcie alarm! Nie pozwólcie deformować umysłów naszych dzieci! Skąd przyszło do głowy katolickim duchownym propagować taką książkę?! Jak można być tak bezkrytycznym? Jak można nie rozumieć, konsekwencji takiego prezentowania spraw religijnych wrażliwej młodzieży? Wywołała ona zupełny mętlik w głowach!

Koncepcja książki

Książka jest pomyślana bardzo dobrze z dydaktycznego punktu widzenia. Jest ciekawa, żywo prowadzona, zmusza do myślenia. Właśnie jej oficjalnym celem jest zmuszanie dzieci do myślenia, do zastanawiania się nad zjawiskami przyrodniczymi i nad ich sensem transcendentnym. Autorzy piszą. Nie zamierzaliśmy uczyć ludzi co mają myśleć, ale raczej jak powinni myśleć. Zapraszają uczniów do wyciągania własnych wniosków. Problem jednak polega na tym, że to niby własne myślenie jest tak zainspirowane, żeby wywołać określony efekt - bardzo odległy od nauki Kościoła. Teoretycznie można sobie wyobrazić, że z pomocą tej książki ksiądz katecheta poprowadzi lekcje religii i uzyska pozytywne rezultaty dyskretnie podpowiadając właściwe myślenie. Tylko, że w większości przypadków katecheta nie zorientuje się w zagrożeniach. Zaufa imprimatur i zostawi dzieciom swobodę myślenia zgodnie z inspiracją książki. A w książce aż roi się od pułapek.

Synkretyzm

Zacznę od najbardziej oczywistej sprawy. Książka jest pomyślana dla klas wielowyznaniowych jakie często występują w szkołach angielskich Tam dzieci pochodzą z bardzo różnych tradycji cywilizacyjnych, chrześcijańskich, żydowskich, muzułmańskich, buddyjskich, hinduistycznych i innych. Książka sugeruje takie prowadzenie lekcji, które ma pogodzić wszelkie wierzenia.

Głównym przekazem książki jest następujące stwierdzenie, porównujące różne religie do teorii naukowych. "Jak uczony, który czasami uważa, że światło jest falą a czasami, że jest cząsteczką, tak też religia niekiedy spaja idee, które mogą wydawać się przeciwstawne. Jak uczony traktuje różne teorie raczej jako komplementarne dopełniające się niż wykluczające się lub sprzeczne, tak samo wierzenia mogą być komplementarne (str. 114).

Jest to stawianie wszystkich religii na równi A właściwie, to nawet tak, że wszystkie zasługują na równy szacunek, a tylko religię chrześcijańską wypada kwestionować.

Oto przykład. Na str. 99-100 są cytaty z ksiąg świętych różnych religii o wszechmocy Boga. Z Psalmu Dawida, z Koranu, z listu św. Pawła do Rzymian, z księgi hinduskiej. Tylko po cytacie z św. Pawła podrzuczona jest taka myśl. "Czy Pawła zaniepokoiłyby odkrycia współczesnej astronomii i fizyki? Dlaczego tak, lub dlaczego nie?" Nic więcej. Żadnych dalszych wskazówek. A więc myślenie krytyczne podpowiada się tylko wobec tekstów chrześcijańskich.

Dla autorów "Objawienie jest procesem znanym w większości religii. Oznacza ono, że Bóg mówi nam coś, co inaczej nie mogłoby być poznane". Dalej są przykłady z islamu, z religii wedyjskiej, z "tradycji judeo-chrześcijańskiej", z "jakiegoś pierwotnego objawienia" itd. (str. 114). Żadnego wartościowania. Żadnego odróżniania Prawdy autentycznie objawionej przez Boga, od prawdy domniemanej jako pochodzącej od Boga.

Zachęca się dzieci: "Być może potrafisz porównać wyobrażenie Boga w różnych religiach" (str. 68). Książka nie jest podręcznikiem religioznawstwa. Jedynie oswaja ze zjawiskiem różnorodności wierzeń, nigdzie nie akcentując wyjątkowości naszej.

Pointą tego podejścia jest jedno z ostatnich zdań książki: "Kluczem do uchwycenia problemu (Trójcy Świętej jest zrozumienie różnicy pomiędzy mówieniem o Bogu, jakim On jest sam w sobie, a mówieniem o Bogu, jakim poznali Go chrześcijanie w swoim doświadczeniu" (str. 115). I potem jest wyjaśniona specyfika tego potrójnego chrześcijańskiego poznania zaczynając od Boga Stworzyciela ze Starego Testamentu, poprzez spotkanie z Kimś Boskim (Synem Bożym), po doświadczenie doznanej mocy duchowej (Ducha Świętego) w pierwszym dniu Zielonych Świątek.

Inne religie, mają inne doświadczenia - ot cała różnica.

Przy takim podejściu trudno się dziwić, że pojawiają się różne kwiatki w rodzaju zdania "Inna część Kościoła, w szczególności ewangelicy..." (str. 57), stwierdzenia "Bóg nie ma ciała" (str. 98), czy też obrazka modlącego się chłopca, siedzącego po azjatycku na piętach (str.6). Czy cenzorzy diecezji tarnowskiej nie obawiają się, że dzieci uwierzą iż ewangelicy to część Kościoła Powszechnego, że mogą zwątpić w istotę Eucharystii, że uznają iż można zignorować pouczenia rodziców i katechetów odnośnie tego jak się modlić?

We wstępie do polskiego wydania synkretyzm nie tylko nie niepokoi ks. M. Hellera, ale uważa go on za szczególną wartość książki. Píše: "Jeśli polski czytelnik będzie zaskoczony intelektualnym równouprawnieniem hinduizmu, islamu, judaizmu i chrześcijaństwa, to winien sobie uświadomić, iż jeszcze wiele musimy nauczyć się na drodze do demokracji..." I dalej: "ponieważ tematyka książki dotyczy zagadnień wspólnych wszystkim wyznaniom chrześcijańskim..., może być ona z jednakową aprobatą

czytana przez katolików, protestantów i prawosławnych".

Czy naprawdę nauka katolicka nie ma nic własnego do zaoferowania w omawianych sprawach?

W tym miejscu zacytuję dwóch papieży. Jan Paweł II 5 czerwca 1985 r. na audiencji generalnej w przemówieniu o stosunkach z religiami niechrześcijańskimi powiedział, że "w religii człowiek szuka odpowiedzi...; różne niechrześcijańskie religie to przede wszystkim wyraz tego ludzkiego poszukiwania, podczas gdy wiara chrześcijańska oparta jest na Objawieniu pochodzącym od Boga". Jeszcze wyraźniej rzecz ujął Leon XIII w encyklice *Humanum genus* mówiąc, że religia katolicka "jako jedynie prawdziwa spośród wszystkich, nie może bez największego dla siebie uszczerbku być na równi z innymi stawiana".

Objawienie

Jak już mówiłem w książce brak jest odniesienia do Objawienia. Mato tego, jest pogarda dla Objawienia. Jest ono co chwila kwestionowane. Co chwila wzywa się czytelnika by zastanowił się i zakwestionował tekst objawiony. Podsuwa się pomysły jak go zakwestionować. Oto kilka przykładów.

W odniesieniu do pierwszych słów Księgi Rodzaju (Rdz 1,1 - 2,4) zadane są pytania: "- Czy według ciebie nauka pokazuje, że ten fragment jest błędny? - Czy według ciebie ten fragment pokazuje, że nauka jest w błędzie? - Czy sądzisz, że ta opowieść jest jak Bajki Ezopa lub jak przypowieści? - Czy zgadzasz się z opowiadaniem z Księgi Rodzaju? Jeżeli tak, to czy rozumiesz je jako prawdę dosłowną czy jako prawdę poetycką? - Czy masz jakieś inne wyobrażenie?" (str.10).

Proszę zwrócić uwagę na konstrukcję pytań. Podprowadzają do alternatywy podkreślonej (podkreślenie moje). Zaraz potem jest tabelka, w ramach której w sposób graficzny ukazuje się, co o tym fragmencie Księgi Rodzaju myślą różni ludzie religijni i niereligijni. W podobny sposób podprowadza się do wniosku, że fragment ten jest "poematem lub opowiadaniem zawierającym pewne informacje faktyczne". Jest to wniosek rzekomo wydedukowany przez czytelnika, ale w gruncie rzeczy narzucony. Czy jednak prawdziwy? Czy wolno sugerować, że Pismo Święte zawiera tylko "pewne informacje faktyczne", czyli inne zasługujące na kwestionowanie?

Gdzie indziej podane są dwa opisy stworzenia człowieka (Rdz. 1,26-27.31 oraz 2,7.19) i takie zalecenie: "Te dwa opisy nie są wcale takie same. Różnią się stylem i tym, co mówią. Porównaj te dwa opisy i zrób wykaz różnic" (str.60). Dalej jest komentarz o nienaukowości Pisma Świętego. Znowu celem jest przyuczenie do kwestionowania Biblii.

A oto inne ćwiczenie:

"W poniższym zdaniu użyta jest metafora. Wyjaśnij dokładnie dlaczego obydwie komentarze A i B są bezsensowne. Ten człowiek jest osłem A. Nie, nie jest, gdyż nie ma długich uszu. B. Tak, dlatego, że ma długie uszy.

Zrób to samo z następującym zdaniem: Bóg widział, że światłość jest dobra A. Nie, nie widział ponieważ nie miał oczu. B. Tak, gdyż miał oczy i oglądał to co stworzył." (str. 13).

A więc znowu niby zmusza się do myślenia, ale w rzeczywistości narzucona jest określona myśl: Twierdzenie że Bóg oglądał to co stworzył jest bezsensowne!

Gdzie indziej mamy kwestionowanie Modlitwy Pańskiej:

"Gdy mówimy Ojciec nasz, używamy metafory; myślimy o Bogu jako Ojcu nas wszystkich. Istnieje niebezpieczeństwo mylnego zrozumienia tych słów, ponieważ niektórzy ludzie mają przykre doświadczenia związane ze słowem ojciec" (str.98). Potem

następuje szereg wypowiedzi dzieci na temat swoich ojców i polecenie przyporządkowania im takich podsumowań: a) Ktoś kto nie istnieje, b) Ktoś, kto jest przyjacielem, c) Ktoś, kto jest niesprawiedliwy d) Ktoś, kto jest dobry e) Ktoś, kto jest niesolidny f) Ktoś, kto jest nieobecny.

Któremu z tych dzieci najłatwiej będzie zrozumieć, co ludzie wierzący mają na myśli, nazywając Boga Ojcem ? (str.99)"

Oczywiście zasugerowana jest odpowiedź d) i słusznie. Ale przecież chodzi tu o coś zupełnie innego. Chodzi o zasugerowanie, że Bóg Ojciec nie zawsze musi się dobrze kojarzyć, że nie dla wszystkich Modlitwa Pańska jest właściwą modlitwą.

Cytowane mądrości niechrześcijańskie, np. Buddy (str. 48) kwestionowane nie są. Mamy natomiast polecenie: "Pomyśl... Jak można wprowadzić czytanie Pisma św., modlitwy i pieśni, tak aby każdemu pozostawić wolność zgadzania się lub niezgadzania się z tym co one wyrażają?" (str.105). Po co podsuwać dzieciom takie wątpliwości?

Oto inne pouczenia "Podobnie jak zadajemy pytania "czym są elektrony" i "jakie są elektrony", możemy również pytać, "kim jest Bóg" i "jaki jest Bóg". Jeżeli nauka nie potrafi jeszcze powiedzieć, czym są elektrony, a jedynie opisywać przy pomocy metafor, jak się one zachowują, być może powinniśmy tak samo postępować, mówiąc o Bogu." (str.113). "Nauka rozwija się dzięki dociekliwości wielkich myślicieli; podobnie jest w religii" (str. 33). Ciągłe człowiek jest twórcą religii, a nie Bóg.

Na str. 33 jest stwierdzenie, że tak jak w nauce, w religii są 4 drogi poznania, zacytowane na str. 21: 1) Empiryczna, dzięki naszym zmysłom, 2) Intuicyjna, dzięki naszym uczuciom 3) Racjonalna, dzięki naszemu myśleniu, i 4) Autorytarna, dzięki uznaniu tego co mówią inni.

A gdzie Objawienie? Czy w książce dla dzieci i młodzieży o zagadnieniach styku nauki i religii wolno pomijać autorytet Boga?

Scjentyzm

Ks. Heller w przedmowie ma wątpliwości "Czy etyka ma prawo ingerować w wolność badań naukowych?". Ponoć książka daje na to odpowiedź, choć ja nie znajduję tego. Tymczasem nauka musi być poskramiana przez etykę (badania na płodach, przeszczepy, atomistyka, inżynieria genetyczna itd.), wręcz sama się domaga od autorytetów moralnych granic dla swojej swobody. Mówił o tym kard. Ratzinger 15 marca 1990 r. w Farmie ("30 Days" maj 1990).

Tymczasem omawiana książka hołduje naukom przyrodniczym. Jest absolutnie bezkrytyczna wobec najnowszych osiągnięć naukowych, przy równoczesnym daleko idącym krytycyzmie wobec przekonań religijnych. Takie teorie, przecież dyskusyjne, jak ewolucja (str.52,54-61), jak Wielki Wybuch (str.96), jak odrzucenie homo- i geocentryzmu (str.23,94), jak pochodzenie życia z elektrycznych wyładowań w pierwotnej "zupie" (str. 38), jak dryft kontynentalny (str.40), jak wiek ciał niebieskich (str.97) podawane są jako naukowe pewniki. A przecież wiemy, że w naukach ścisłych, co kilkadziesiąt lat, jest rewolucja wywracająca wszystko do góry nogami. Tymczasem w nauce Kościoła, naszego Kościoła, katolickiego, jest niezmienna wierność prawdzie Objawionej. Nie ukazując tego książka jest z gruntu fałszywa.

Ewolucjonizm

Nie tu miejsce bym podejmował spór z teorią ewolucji. Książka, jak tysiące podobnych, stoi na gruncie ewolucji jako udowodnionego faktu. Tyle ma błędów rzeczowych, nawet z

pozycji ewolucjonistycznej, że nie byłoby problemem ukazać naukową naiwność przedstawionych tez. Ponieważ traktuje o styku nauki i religii przedstawia różne stanowiska dotyczące stworzenia i ewolucji i jak we wszystkich innych sprawach zostawia swobodę myślenia, tak jednak podprowadzając ucznia by wybrał narzucony, w tym wypadku ewolucyjny, punkt widzenia. Zresztą w zakończeniu rozdziału o ewolucji (str.61) proponuje się tak karkołomne ćwiczenie, że konia z rzędem temu kto zrozumie co z wyprodukowanego grafiku wynika. To nic nowego, że piszący o ewolucji i religii plątają się w zeznaniach i płaczą w głowach czytelników. Humanisci, którzy uwierzyli ewolucjonistom, że mają dowody na ewolucję, zasługują raczej na współczucie niż na krytykę.

Ważniejsze dla mnie jest to, że cenzorzy kościelni nie zauważyli, iż książka głosi tezy przez Kościół zakazane. Na str. 86 jest takie zdanie:

"W Księdze Rodzaju 1,27 słowo człowiek po hebrajsku brzmi adam, co znaczy ludzkość, rodzaj ludzki".

Mamy tu więc wyjaśnienie poligeniczne dla powstania człowieka. Takiej interpretacji zabronił Pius XII w encyklice *Humani generis*, a naukę o osobowym Adamie potwierdził Paweł VI w swoim Credo. Przejęcie tezy, że Adam to ludzkość, podważa całą naukę o Grzechu Pierworodnym, a więc i o Chrzcie, o Zbawieniu, o Niepokalanym Poczęciu itd. Takich błędów przepuszczać nie wolno!

Człowiek stawiany jest na równi ze zwierzętami (str. 50, 57). Z drugiej strony panteizm postawiony jest jako wniosek lekcji o deizmie, teizmie i panteizmie (str.69-71). Wielokrotnie namawia się czytelnika by postawił się w pozycji Pana Boga, by poprawiał Go. "Co zmieniłbyś, gdybyś ty stwarzał świat?" (str.38)."Czy powinien On tak ukształtować Ziemię, aby zdarzenia tego typu (katastrofy) nie miały miejsca? ... Czy mógłbyś wymyślić jakiś sposób, jak unikać złych skutków takich "naturalnych" "-zdarzeń" (str.43). Ujawnia się tu azjatycka deifikacja człowieka.

Czyżby ks. Heller nie pamiętał pouczenia Jana Pawła II do naukowców na KULu w dniu 9. VI. 1987 r. Positus est in medio homo: nec bestia - nec deus!

Biblistyka

Nie znam się na biblistyce. Wiem, że modne są różne spory. Książka bezkrytycznie stoi na stanowisku wielości autorów Księgi Rodzaju. Sugeruje, że pierwsze jej spisanie było 2400 lat temu, a więc 1000 lat po Mojżeszu. Według niej źródłem treści biblijnych zapisanych przez hebrajczyków są opowiadania "zaczepnięte od innych ludów" (str. 11). Dwa opisy stworzenia człowieka skomentowane są słowami "Te dwa opisy... różnią się... tym co mówią" (str.60). Co czwarte słowo w Księdze Rodzaju 1,1-8 uznane jest za metaforę, w tym słowa "stworzył", "Duch" itd.(str.13). Biblia porównana jest do opowieści, która wyrażałaby rzeczy prawdziwe sama nie będąc prawdziwą (str.52).

Nie wiem czy katolicka biblistyka uważa te interpretacje za dopuszczalne. Na pewno jednak nie uważa ich za ostatecznie udowodnione. Są sprzeczne z tradycyjną interpretacją. Bibliści, podobnie jak przyrodnicy, ulegają modom. Co pokolenie inne panują poglądy. Czy wolno tak bezkrytycznie narzucać aktualnie modną interpretację?

Relatywizm

Teraz przychodzę do sprawy najważniejszej. W książce jest relacja trojga dzieci o widzianym wypadku drogowym. Każdy trochę inaczej to relacjonuje, co innego widział, inaczej ocenił itd. Na tym przykładzie autorzy demonstrują jak to ludzkie relacje bywają rozbieżne, mylne, podbarwione emocjami itd. (str.15-19). Kilka rysunków demonstruje

złudzenia optyczne, ukazuje, że ten sam obraz można na różne sposoby oglądać (str. 5). Podany jest przegląd opisu słońca w różnych kulturach, od naukowego po ubóstwienie.

W ten sposób tłumaczona jest różnorodność religii. Wynika ona z różnego postrzegania rzeczywistości, włączania uczuć, posługiwania się metaforą, poezją itd. Co pewien czas ktoś rozumienie świata oraz sensu i celu życia postrzega na zupełnie nowy sposób. Religie są czyjąś wizją, (str.31). Religie rozwijają się dzięki dociekliwości wielkich myślicieli (str.33). "Niektórzy ludzie mają bardzo głębokie doświadczenie religijne i wielką wnikliwość religijną. To co, ci ludzie mają do powiedzenia o religii, może być uznane za świadectwo" (str.33). Nauczycielka mówiąc o religii podkreśla, że może mówić "tylko za siebie" (str.66). Przedstawione jest 10 różnych obrazów Boga (str.68), w tym tylko jedno sensowne ("Bóg, który jest jak ojciec"), i każe się dzieciom wybierać. Cuda przedstawiane są w sposób racjonalistyczny: "ludzie twierdzą, że pewne zdarzenie jest cudem" (str. 72). Sugeruje się, że są one połączeniem zbiegu okoliczności ze zdarzeniem bardziej symbolicznym niż rzeczywistym (str.73). Zapewnia się, że Jezus "nie chciał zyskać opinii cudotwórcy" (str.75). Wreszcie, cud Zmartwychwstania Pańskiego kwituje się stwierdzeniem, że "Apostołowie twierdzili...", "Apostołowie nie wyjaśnili...", "Apostołowie głosili..."(str.75).

Religia staje się rzeczą ludzką. Jest "dziedziną ludzkiej działalności" (str. 87).

Przypominam cytata z Jana Pawła II podaną wyżej: "Wiara chrześcijańska oparta jest na Objawieniu pochodzącym od Boga". Tej prawdy w omawianej książce brak zupełnie!

Miscelanea

Na zakończenie jeszcze kilka drobiazgów ukazujących ideowy rodowód książki.

Podana jest sugestia, że o Bogu można by myśleć "Ona" lub "Ono" (str.13). Element feministycznych pretensji o męski "seksizm" zawiera też relacja o wypadku drogowym (str. 16).

W sprawie Galileusza Kościół przedstawiony jest w jak najgorszym świetle (str. 29), dalekim od prawdy.

Rozwój ludnościowy świata przedstawiony jest w sposób maltuzjański, stabilność w krajach bogatych, niebezpieczny przyrost w krajach biednych. Wniosek: "odpowiedzialne za te przemiany jest ludzkie postępowanie". I pytanie: "Jakie przekonania i wartości są potrzebne do przeżycia na statku kosmicznym - Ziemia" (str. 86). Nie trudno się domyśleć o jaką odpowiedź autorom chodzi.

Jako wzór do naśladowania podany jest Martin Luther King. "Świat i społeczeństwo potrzebuje natchnienia ze strony takich ludzi" (str. 87). King zasłynął jako walczący o prawa murzynów w USA. Ale znany jest też z tego, że był rozpustnikiem, że splagiatował swój doktorat, itd. Czy nam potrzebne takie wzory?

W książce wyczuwam elementy New Age. Takie zdanie: "Bóg założył duchowe linie porozumienia i jeżeli ktoś chce się "wysłuchać", to może dojść do poznania czegoś o Bogu" (str. 98) sugeruje mi "ścieżkę" teozoficzną. Gdzie indziej jest informacja, pochodząca z hinduizmu, że jeżeli wymawia się sylabę Om "powoli, z czcią i przeciągłym głosem, przyniesie to wielkie błogosławieństwo" (str.100). Słowo Om odgrywa wielką rolę w New Age. W książce podany jest nawet hinduski zapis tej sylaby.

Użyte jest sformułowanie „tradycja judeo-chrześcijańska" (str. 114). Dla mnie to brzmi tak samo bezsensownie jak "tradycja „judeo-islamska” czy „chrześcijańsko-islamska". Mamy wspólne korzenie, ale tradycje bardzo różne.

Chyba starczy tych uwag, by ukazać, że nie jest to książka przydatna katolickiej

katechezie. Ks. Heller ma rację "Czytelnik niemal samodzielnie odkrywa, a tym samym przyswaja sobie prawdy, którymi dzieli się z nim autorzy". Tylko, że nie są to prawdy katolickie.

Apeluję do ks. dr. Michała Bednarza i bp. Józefa Gućwy - Wycofajcie swoje Nihil obstat i Imprimatur udzielone tej książce.

POLACY W ZAKULISOWYCH MIĘDZYNARODÓWKACH

Poniżej podaję spis Polaków lub ludzi uchodzących za Polaków, którzy należą do różnych tajnych czy półtajnych organizacji międzynarodowych odgrywających liczącą się zakulisową rolę w życiu politycznym świata i Polski. W przyszłości pragnę tę listę poszerzać. Proszę więc Szanownych Czytelników o podawanie mi informacji na ten temat. Chodzi mi jednak jedynie o informacje sprawdzone, udokumentowane jakąś wiarygodną publikacją, na którą można się powołać. Publikować będę jedynie listę osób żyjących.

Klub Bilderberg

Zbigniew Brzeziński uczestniczył w spotkaniach w latach 1966, 1968 USA Congressional Record vol.117, no. 133, Washington Sept. 15.197), potem w r. 1974 i 1985 "Le secret de Bilderberg", 1986, Publications Henry Coston, Paris).

(Komisja Trójstronna (Trilateral Commmission))

Zbigniew Brzeziński - współzałożyciel tej komisji i stały uczestnik wszystkich jej spotkań ("Les véritable maitres du monde", 1985, Publications Henry Coston, Paris; "The Spotlight" Washington, 12 marzec 1990, nr.16(11)).

Bronisław Geremek, uczestnik spotkania w Waszyngtonie, 21-23 kwiecień 1990. ("The Spotlight", Washington, 14 maj 1990, nr 16(20)). Masoneria B'nai B'rith.

W. Grzyb, 33, Knausstr.4, 1 Berlin 33, członek komitetu wykonawczego dystryktu Europy kontynentalnej (Europaischer Frei maurer-Kalendar 1966), str.214. (Loża "Kopernik" w Polsce).

Prof. Jerzy Langrod, Wielki Mistrz loży. Jego poprzednikiem był Antoni Słonimski ("Aspekty", Gorzów Wielkopolski, nr.7-8 1991r.). Loża ta działa w Warszawie od 1961 r. ("Wprost", Poznań. 30.VIII.92)) Loża "Copernic" w Paryżu.

Jan Winczakiewicz ("Głos Wielkopolski" 8.IX.1992) (Inne loże lub nie wiadomo do której należy).

Tadeusz Gliwic ("Przegląd Koniński" 12.IX.1992) (Klub Rzymski /The Club of Rome).

Kazimierz Secomski - członek honorowy, Józef Pajestka, Adam Schaff, Zdzisław L Sadowski ("Membership as of January 1993" The Club of Rome, 34 Ave.d'Eylau, 75116 Paryż.

Kluby "Rotary"

Mikołaj Kozakiewicz miał prelekcję w Dońskim "Rotary Club" o czym sam pisze w magazynie "TIM" nr 22 z 29.V.1987r.

Na oficjalnej inauguracji działalności Rotary w Polsce na Zamku Warszawskim nadano nagrodę Paula Harrisa, założyciela Rotary, Tadeuszowi Mazowieckiemu . Obecni byli Aleksander Gieysztor, Bronisław Geremek, Zofia Kuratowska.

Mec. Tadeusz de Virion mówił o sobie, że jest członkiem klubu (TVP II program.

17.11.1990).

Jan Krzysztof Bielecki, dyr. Zdzisław Dworzecki, prof. Lech Trzeciakowski, Marian Król, Szperliński, Smorawiński - zostali określani jako "członkowie i goście" poznańskiego Klubu Rotary "Ekspress Poznański" nr.33 z 17.II.92.

Edward Maliszewski - wiceprezes i prof. Antoni Stawikowski - sekretarz toruńskiego klubu ("Nowości" Toruń, 16 IV.92).

Dr. Włodzisław Giziński, prezydent bydgoskiego Klubu Rotary ("Ilustrowany Kurier Polski" nr 23 z 3.II.1993). (Lwy /Lions International).

Dr Franciszek Wilamowski - gubernator polskiego dystryktu Lions International, Janusz Jaśkiewicz - prezes klubu w Gdańsku, Jerzy Limon, Bolesław Szotkowski, Jan Krzysztof Bielecki - były premier (Program 2 TV polskiej, 5.V.1991 godz. 22.55).

Edward Kierski - prezydent Klubu Lwów Warszawa Centrum, Ryszard Staniszewski - prezydent Klubu Lions Poznań, Zbigniew Religa, Andrzej Drzycimski.

Janusz Lewandowski, Wojciech Kruk, Adam, Andrzej i Wojciech Smorawińscy ("Wprost" nr 17 z 25 IV 1993 r.).

Solidarność i Masoneria

Wielkie publiczne pranie brudów we Włoszech, przypuszczalnie nigdy nie wyjaśni wszystkiego i zapewne wiele będzie prób, by przy okazji zaszkodzić Kościołowi. Obecnie powróciła na łamy prasy sprawa tajnych kont i nielegalnych przerzutów pieniędzy przez Banco Ambrosiano, między innymi dla Solidarności. Jak podaje miesięcznik "30 Days" (nr.4 1993) pieniądze pochodziły rzekomo z archidiecezji chicagowskiej, ale ciekawą drogą. Oto co pisze ten magazyn (str.33-34).

"Świecka instytucja - masoneria - wsparła kościół amerykański w jego działalności na rzecz Solidarności. Tak twierdzi prof. Aldo Mola, dyrektor Ośrodka Badań Historii Masonerii i autor potężnej i dobrze udokumentowanej książki o historii włoskiej masonerii. "Udowodniono i potwierdzono, że amerykańskie loże wysyłały pieniądze dla Solidarności" powiedział "30 Days" ten historyk, przypisując masonerii znaczącą rolę w całej aferze. Dodał on: "Amerykańska masoneria użyła swoją włoską odpowiedniczkę w tym celu. Loże i Kościół wykorzystane były w amerykańskich planach obalenia komunizmu w Europie wschodniej. Ruchy takie jak Solidarność czy Karta '77 w Polsce nie mogły przetrwać jedynie na sentymentach. Osoba, która odgrywała bezpośrednią rolę w tej aferze, i której wiarygodności nie mam powodu kwestionować, zwierzyła mi się w tej materii. Powiedział on, że w kluczowych latach dla zawiązku zawodowego Lecha Wałęsy loża włoska Wielkiego Wschodu była fizycznym kanałem przepływu pomocy dla młodej polskiej demokracji, przepływu, który był absolutnie konieczny jeżeli związek ten miał przetrwać mimo represji reżymu gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Włoska masoneria była kanałem przerzutowym funduszy do pewnych terminali, z których przenikały one do Polski...". Terminali? "Mam na myśli Kościół. Kościół i masoneria na pewno współpracowały w tej mierze. W owym czasie Tybr (oddzielający Watykan od reszty Rzymu, Red.) był niewątpliwie węższy... Był to czas prawdziwej kolaboracji odpowiadającej zmianom nastawiania wobec masonerii w Rzymskiej Kurii. Były to lata gdy Lino Salvini był Wielkim Mistrzem. Wysokie osobistości, których nie wolno mi wymienić, chodziły do siedziby Wielkiego Wschodu, by odebrać torby z pieniędzmi. Niektóre z podstawowych elementów watykańskiej Ostpolitik finansowane były przez masonerię". Paul Marcinkus (Abp., szef banku watykańskiego - przyp. M.G.) sam potwierdził, że Bank Watykański służył jako kanał dla transatlantyckich,

antykomunistycznych dolarów."

Artykuły w kwietniowym "30 Days" ukazują różne inne powiązania finansowe Watykanu, banków, i Solidarności. Szef Banco Abrosiano, Roberto Calvi, członek loży P-2, na parę dni nim został znaleziony powieszony pod mostem w Londynie, w liście do Papieża Jana Pawła II pisał o środkach jakie przekazywał dla Solidarności. Wygląda na to, że ktoś w Watykanie chciał się przypodobać Papieżowi wspomagając Solidarność, a równocześnie kompromitował Kościół kontaktami z masonerią. Zapewne cała sprawa nigdy nie ujrzy w pełni światła dzienne. Jednak masoński rodowód pieniędzy dla Solidarności wiele tłumaczyłby z obecnej sytuacji w Polsce.

M.G.

Numer niniejszy, zostanie wysłany do wszystkich biskupów polskich.